

Rozmyślania



Życie w czasach odnowy

Wychowałem się w czasach, o których dzisiejsza młodzież nie może nic powiedzieć, chyba że jedynie z opowieści. To samo jest z moim pokoleniem, które o pokoleniu moich ojców wie dokładnie tyle samo... Dlatego coraz bardziej przemawia do mnie stwierdzenie Woody Allena, który mówi o jakimś szaleństwie, ciągnącym się za nami przez kolejne pokolenia. To właśnie przez to szaleństwo nie można dostatecznie zidentyfikować się ze swoimi przedstawicielami do różnych gremiów władzy. Reżyser nazywa to rodzajem paranoi, z której żeby wyjść, trzeba poddać się natychmiastowej kuracji... I należy jeszcze pamiętać — dodał — żeby nie robić tego wiosną albo jesienią.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Bardzo źle znoszę wszelkie przesilenia, a na dodatek często odnoszę wrażenie, że tak naprawdę to tylko idioci nie mają w tym czasie depresji. Dlatego też w celu podbudowania swojego ego, a przede wszystkim duszy i ciała udałem się do masażystki, która przyjmuje niedaleko mojego domu. Wchodzę i kiedy zacząłem się rozbierać, ona posadziła mnie na białym plastikowym krześle, spojrzała mi w oczy swoimi wielkimi dwudziestokilkuletnimi piwnymi oczami, i powiedziała: — Słucham!

Zdziwiłem się jeszcze bardziej — nie zapisałem się w końcu do psychiatry, tylko przyszedłem do salonu odnowy — biologicznej rzecz jasna. Na dodatek przecież nie mogłem dać po sobie poznać, że w zasadzie to przyszedłem do tego salonu w zupełnie innym celu. Tyle razy przechodziłem obok tego cudownego

przybytku, więc jakże tu nie wstąpić, nie porozmawiać, nie wypłakać się w rękaw, jednym słowem nie poczuć się jak w pokoju zwierzeń — ze znanego kiedyś w przeszłości programu pewnej telewizji komercyjnej. A przecież czas na tego typu zachowania jest jak najbardziej sprzyjający. Powoli zbliżają się wybory, salony (niekoniecznie odnowy) rosną jak grzyby po deszczu, masażystów i psychoterapeutów tylu, że nie mogę się zdecydować komu powierzyć swoje ciało, no i duszę...



Rys. Barbara Medajska

Zacząłem się zastanawiać, że Polska jest chyba bardzo chorym krajem, skoro pojawiło się nagle tylu uzdrowiaczy. Wszyscy oni biorą sprawy w swoje ręce, ręce terapeutów-amatorów, w rączki złote i rączki czułe (tylko na czas wyborów), a czasami w łapy zwykłych oszustów. Tych ostatnich jest zresztą najwięcej. Odnoszę wrażenie, że kandydowanie na posłów, senatorów, radnych, wójtów, burmistrzów i prezydentów stało się jedynym celem zapewniającym przyszłość, złotym źródłem przynoszącym jedynie profity — niekoniecznie wyborcom. Kandydowanie do czegoś tam, stało się czymś tak ważnym dla większości, że ewentualne porażki będą kończyć się zbiorowym zejściem przegranych. Niektórzy będą rozpaczali, zanim wyścig się rozpocznie; innym nie spodoba się to, że w ogóle ktokolwiek inny próbuje z nimi konkurować. Dotyczy to zazwy-



czaj osób ustępujących... Znajdą się i tacy, co będą twierdzić, że im należy się ponowny wybór, gdyż oni zrobili tyle... dobrego. No, cóż ciąży do dożywotnio sprawowanych stanowisk i urzędów są znane nie od dziś.

Myszę, że to nie jest sprawa egoizmu, tylko zwykłego lęku, jaki pojawia się w każdym z nas. Lęku nie przed tym, co nas czeka, ale lęku przed utratą iluzji, że kiedyś może nie było lepiej, ale na pewno... inaczej. Może było byle jak: podle, niechlujnie — ale swojsko, bo po Polsku... Teraz jest podobnie, jednak bardziej demokratycznie i po kapitalistycznym, jak mawia mój blisko dziewięćdziesięcioletni sąsiad, z którym czasem zamieniam kilka słów kiedy przychodzi do mnie po wodę, bo on ani nie podłączył swojego domu do wodociągu, ani nie ma studni — od zawsze.

Niestety, największym rozczarowaniem po zdobyciu wolności jest bardzo słaba inicjatywa ludzi do tworzenia „dobrego” — oczywiście poza interesem własnym. Ogólnie rzecz ujmując, panuje bierność, która obnaża wszelkie chorobowe objawy pacjentów. Dlatego wybrałem się w końcu do tego, a nie innego terapeuty, żeby nie brać udziału... Na moje szczęście okazało się, że terapeutą jest kobieta i po pewnym czasie zapomniałem nawet, że zaczęła ze mną od suchego „słucham”. Wiedziałem natomiast jedno, że na pewno mi pomoże, bo jakże mogło być inaczej skoro wyglądała na osobą bardzo fachową. W jednej ręce trzymała jakąś broszurę, a drugą rękę miała namaszczone jakąś oliwką czy kremem. Nie byłem jednak pewien, co ta rączka robiła w przeszłości. Przecież tego fachu gdzieś musiała się nauczyć... Kobięcie dałem się w końcu pomasażować, ale już tylko dlatego, że wyczułem, że jej na tym bardzo zależy.

Aha, ostatnio, mój znajomy psychiatra (ten prawdziwy) zadzwonił do mnie i poprosił o spotkanie... — Słuchaj! — mówi. — Mam dobry koniak, austriacki STOCK. Nie znalazłbyś dla mnie trochę czasu — ostatnio tyle czytasz książek z filozofii i takich tam różnych, to mógłbyś mi trochę poradzić, co mam dalej robić... Bo już nie wiem, kogo tak naprawdę mam dalej leczyć...

Rysunek pod tekstem: Dominik Kowalczyk

